

NOAH
PO PROSTU
JEST



ZIELONA
SOWA

SIMON JAMES GREEN

Tom drugi:



Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2019

www.zielonasowa.pl

NOAH
PO PROSTU
JEST

SIMON JAMES GREEN

Tłumaczyła Agata Byra

ZIELONA
SOWA

Tytuł oryginału: *Noah can't even*
Przekład: Agata Byra
Redaktor prowadzący: Anna Kubalska
Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Korekta: Agnieszka Rybczak-Pawlicka, Izabela Zadora-Łączkowska
DTP: Studio 3 Kolory

First published in the UK by Scholastic Ltd, 2017

Cover illustration © Scholastic, 2017
Cover illustration reproduced by permission of Scholastic Ltd
Cover image © Image Source, Getty Images
Text © Simon James Green, 2017
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,
Warszawa 2019

Wydanie I

All rights reserved.

ISBN 978-83-8154-142-8

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Dla Sarah

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Noah trzymał się ile sił w rękach. Wystarczy na chwilę poluzować uścisk – i po nim. Ile jeszcze wytrzymają jego palce? Wypuści linę z rąk... śmierć na miejscu! W tej chwili może jednak to najlepsze wyjście. Więc tak ma wyglądać jego koniec? Trzy tygodnie przed jego szesnastymi urodzinami. Czy osiągnął w swoim krótkim życiu tyle, by znaleźć się na pierwszych stronach gazet? Jasne, zdobył medal w konkursie ortograficznym (drugie miejsce, przez tę podłą „gżegzółkę”), dwanaście odznak skautów i dyplom za najlepsze *crumble*¹ jabłkowe na zajęciach z technologii żywności, ale czy to wystarczy, by opisano jego koniec jako „tragedię”? Czy wydrukują teksty w stylu „Miał tak wiele do ofiarowania światu”

¹ Owoce zapieczone pod kruszonką.

i „Jego śmierć to niepowetowana strata nie tylko dla społeczeństwa, ale i całej ludzkości”?

Westchnął. **P e w n i e n i e**. Cholera, dlaczego nie oddał wątroby umierającemu dziecku albo nie zebrał milionów na ślepe bezpańskie szczeniaczki w Peru? Z drugiej strony, czy tak w ogóle chciał mieć jakikolwiek artykuł w gazecie? Pewnie zilustrowaliby go zdjęciem z Facebooka, i na ile zna swoje szczęście, pewnie wybrałoby fotkę z jego trzy-nastych urodzin, kiedy to jego matka zaprosiła mu na imprezę striptizerkę, bo uznała to za bardzo zabawne. Nic z tych rzeczy. Jedyne, o czym marzył, to pizza, kręgle, i zaproszenie Harry’ego na nocowanie. Zamiast tego matka zaprosiła gromadę **s w o i c h** koleżanek, w tym Bambi Sugapops z jej koszmarnymi piersiami przeczącymi prawom fizjologii.

Przynajmniej jego przedwczesna śmierć przysporzy mu swoistej chwały. Będzie unieśmiertelniony, nigdy się nie zestarzeje, wiecznie młody i...

– Do jasnej cholery, złaż stamtąd, padalcu! – wrzasnęła pani O’Malley, stojąc przy ramie wspinaczkowej i dmuchając w gwizdek. – No, już!

Noah poczuł, jak miękną mu kolana na sam widok nauczycielki. Pani O’Malley miała zaciętą, kościstą twarz, która najwyraźniej nie zaznała ni kropli kremu, a jej ciało było tak wyrobione ćwiczeniami, że wyglądało jak zbity prostopa-dłościan czystych mięśni. To nie była piekielna nauczycielka wuefu, tylko istny szatan w dresie.

– Nie mogę, utknąłem! – skłamał Noah, poprawiając przyciasne spodnie, które mama kupiła mu jeszcze w ósmej klasie, i od tej pory odmawiała kupienia nowych. Gdyby ta wpadka mogła wygasnąć szybko i bez hałasu, całkowicie przemyślałby swój ateizm.

– Jeśli siódma klasa dała radę wleźć, to i ty możesz!

– Są mniejsi. Sprytniejsi! – Przytulił się do liny z nadzieją, że kombinacja odległości i kąta widzenia zasłoni nauczycielce widok na to, co tak bardzo chciał ukryć.

– Złaż!

Pomysły szybko mu się wyczerpały, zdecydował więc postawić na bhp – śmierć ucznia na terenie szkoły nigdy nie sprawia dobrego wrażenia.

– Szanowna pani, pozostaję wysoko nad ziemią, bez ochrony w postaci uprząży bezpieczeństwa, i stoję w obliczu zagrożenia upadkiem oraz odniesienia poważnych obrażeń.

– I co z tego?! – wrzasnęła, jako że najwyraźniej bezpieczeństwo uczniów nie stanowiło zmartwienia dla wuefistów. Chwyła piłkę lekarską i cisnęła nią w podstawę ramy wspinaczkowej. – ZBICIE! – krzyknęła, jakby grała w olbrzymią wersję kręgli. Następnie ruszyła w swoją stronę, zapewne w celu złożenia ofiary z kozy pod odwróconym krzyżem.

Noah zacisnął zęby i patrzył na oddalającą się nauczycielkę. Zbicie następowało tylko wtedy, gdy kręgle zostały powalone na ziemię. On natomiast dalej tkwił... w g ó r z e.

Zdesperowany powiódł wzrokiem po sali gimnastycznej. Na jednej połowie sali chłopcy wykonywali jakieś durne ćwiczenia gimnastyczne, natomiast na drugiej dziewczyny z gracją oddawały się rekreacji tak eleganckiej, jaką jest gra w badminton. Gdzieś w odległym kącie Eric Smith ukryty za stosem materacy nagrywał niepostrzeżenie dziewczyny telefonem, zapewne w celu zapewnienia sobie podkładki do późniejszej masturbacji. Eric spojrzął w górę i zaskoczony gapiącym się na niego Noahem włożył telefon do kieszeni spodni gimnastycznych i ruszył do wyjścia, po drodze pokazując koledze środkowy palec.

– Aaa – sapnął Noah, gdy rama wspinaczkowa zaczęła się trząść, a jego najlepszy przyjaciel wspinał się do niego. T e g o w ł a ś n i e p o t r z e b o w a ł.

– Kazali mi cię ściągnąć – wyjaśnił Harry, gramoląc się na samą górę, tak że prawie dotykali się nosami.

Noah zerknął w dół i ujrzał Jordana Scotta, istnego bydlaka o gigantycznym wzroście i równie imponującej szerokości. Scott patrzył na niego i wyzywał go od dupków, udając jednocześnie, że kaszle. Grupkę jego klakierów ogromnie to bawiło.

Błąd w ocenie sytuacji. Zrobił przedstawienie, i w życiu nie przeżyje finału, przed którym nie mógł już uciec. Będzie musiał zmienić szkołę. Po czymś takim już nigdy tu nie wróci.

– Zostaw mnie tu na pewną śmierć, Harry. Ratuj siebie.

– Noah! Weź się w garść i nie rób z siebie debila. Przekładasz stopy niżej, i tyle. Chodź, pomogę ci, nie myśl o wysokości.

– Nie w tym rzecz! – warknął, czując, jak policzki mu czerwienieją.

– No to o co chodzi?

Noah odwrócił wzrok. Najchętniej splonął by na miejscu.

– Żałosne. Po prostu zastosuję chwyt strażacki – powiedział Harry.

– Haz, nie!

– Nie mam wyboru – odparł Harry, próbując się rozbujać, przez co rama wspinaczkowa zatrzęsała się groźnie.

– Męski problem urósł do niebezpiecznych rozmiarów! – wyrzucił z siebie Noah, zręcznie unikając chwytu Harry’ego.

Przyjaciel spojrzał na niego, nic nie rozumiejąc.

– C o ?

– M ę s k i problem urósł do n i e b e z p i e c z n y c h rozmiarów – powtórzył Noah. – Więc zejście na dół to dla mnie teraz t w a r d y orzech do zgryzienia. No? Bardzo t w a r d y.

Usta Harry’ego rozciągnęły się w uśmiechu i zerknął na spodenki Noaha.

– O, rzeczywiście.

– Nie musiałeś patrzeć.

– O j a c i ę .

– Przestań się gapić!

– Jak to się stało?

Zawirowało mu w żołądku.

– Co?

– Czy to dlatego, że nieźle wyglądam w nowej koszulce?

Noah przewrócił oczami.

– Zamknij się.

– Sophie! – Harry się wyszczerzył, uradowany swoim odkryciem.

– Nie!

– Tak! O, TAK! Wiedziałem! Wiedziałem, że...

– Zamknij się! To nieprawda! – Noah łypnął na przyjaciela. *J e d e n k o m e n t a r z .* Rzucił jeden głupi, nieprzemyślany komentarz w dziewiątej klasie. Cała grupa chłopaków gadała podczas przerwy na lunch o dziewczynach, cyckach, seksie i takich tam. To było straszne, bo wszyscy dookoła najwyraźniej oglądali masę pornoli i wiedzieli wszystko o różnych rodzajach seksu. A on w zasadzie nigdy... nie myślał o takich rzeczach. Nie wiedział czemu, po prostu nie. Zapewne dlatego, że był m i ł y , m i a ł g o d n o ś ć i w przeciwieństwie do reszty nie był opętany m a n i ą s e k s u . Tak czy owak, gdy tego popołudnia wracał ze szkoły z Harrym, wyznał mu, że Sophie wydaje mu się dziewczyną „miłą w objęciu” i „o dobrej budowie”. Tyle. A ten od razu:

HARRY: O Boże, z a b u j a ł e ś s i ę w niej!

NOAH: Nie! Znaczy, jest fajna, ale...

HARRY: Jest f a j n a ! O Boże! Jak na ciebie, to właśnie powiedziałaś, że chcesz z nią t e n t e g e s całą noc. O tak, maleńka, jak mnie jara twoje miłe objęcie! Twoje miłe objęcie mnie

podnieca! O tak, miłe obejście, skarbie! Pokaż mi swoje seksowne miłe obejście!

NOAH: Idź do domu, Harry, chyba jesteś pijany.

Serio, on naprawdę ty l k o podziwiał jej uprzejmy głos i wdzięczne rysy twarzy. Sophie była niesamowitą dziewczyną. Miała ten luzacki styl indie, nosiła rzeczy, które jej się podobały, a nie to, co akurat było na topie. Jej włosy były niezwykle – lśniące, sprężyste loki opadające czarną falą na ramiona i pachnące brzoskwinia czy jakimiś innymi owocami. Miała też świetlistą, złotobrazową skórę i albo dzięki szczęściu, albo genom, albo czarom nie miała nigdy trądziku. Tak, była naprawdę idealna. Noah jednak najbardziej lubił w niej to, że była inteligentna i nie ukrywała tego. Kiedy ktoś ma dobre stopnie, lepiej się z tym nie obnosić, żeby inni się ciebie nie czepiali. Ale Sophie się tym nie przejmowała. Przystawała z małym gronem inteligentnych dziewczyn, które czytały książki i prowadziły rozmowy na poziomie, a nie wymieniały niesmaczne plotki, kto z kim i jak. Raz w czasie lunchu minął je i wyraźnie usłyszał: „Zacząłabym czytać Dostojewskiego, ale tekst wydaje mi się taki poważny, rozumiesz?”. A Noah jedynie westchnął i marzył, że któregoś dnia dopuszczą go do tej grupy przyjaciół. Chciał tylko tego. Rozmowy o rosyjskich pisarzach nad kanapkami z wędzonym łososiem i świeżo wyciśniętym sokiem. Wcale nie myślał o... i n n y c h r z e c z a c h z nią. To by nie pasowało. Była zbyt wyrafinowana, dobrze wychowana i elegancka. Coś tak

przyziemnego i zwierzęcego jak seks było na pewno poniżej jej godności.

– Noah, daj sobie spokój – powiedział Harry, kręcąc głową i przekładając stopy na ramie wspinaczkowej. – Nie twoja liga.

– Co to niby znaczy? – burknął Noah. Jasne, nie uznano by go za najprzystojniejszego chłopaka w szkole, ten tytuł otrzymałby Josh Lewis. (Szczerze mówiąc, Josh dysponował nieuczciwą przewagą, bo miał d z i e w i ę t n a ś c i e lat. Najwyraźniej szkoła poprosiła go, by został jeszcze rok i pomógł drużynom sportowym. Noah miał wątpliwości co do tej historii, ale młodzieniec o takiej atletycznej budowie i tęsknych oczach nie kłamałby, więc pewnie to była prawda). Ale Noah też miał parę plusów: ładne zęby, stopy, które nie śmierdziały, i stosunkowo nowa para okularów w czarnej oprawie, dzięki którym wyglądał jak ktoś z londyńskiej agencji reklamowej. Owszem, znalazłoby się trochę do nadrobienia. Inni chłopcy mieli lepiej zarysowane mięśnie i wyglądali na większych, podczas gdy on był chudy i nieco niezgrabny. Inni mieli więcej włosów w niespodziewanych (i czasem wzbudzających niepokój) miejscach, a on był dość... cóż, gładki. Poza tym wciąż był niższy od większości dziewczyn – oprócz Maisie Andrews, która w tej chwili jeździła na wózku inwalidzkim, bo złamała obie nogi w wypadku jeździeckim. Zakładając, że wyzdrowieje i stanie na nogi, też będzie od niego wyższa. Ale, i to był jego as w rękawie, miał najlepsze stopnie ze wszystkichiego.

Zmrużył oczy i popatrzył na Harry'ego.

– O co ci konkretnie chodzi?

– Może tak: co wkładasz jutro na imprezę u Melissy?

– Wcale nie... tak, jakie to z a b a w n e . Jesteś taki z a - b a w n y . – Noah się skrzywił. No dobra, może ma jakieś braki w dziale „popularność”, ale co z tego? Nawet gdyby chciał iść na tę głupią imprezę dla fajnych ludzi, a l e n i e c h c i a ł , to nie spotkałby tam nikogo, kogo by lubił, oprócz Harry'ego. A gdyby jednak chciał iść, tyle że na sto procent, na pewno, nie chciał, nie miałyby nic choć trochę odpowiedniego na tę okazję. A nawet jakby chciał iść, i nie potrafił wymyślić czegoś gorszego niż marnowanie czasu z tą przekłętą zgrają Melissy, pewnie musiałby przynieść jako bilet wstępu jakiś alkohol, a przecież nikt mu go nie sprzeda, bo wciąż wygląda jak dwunastolatek, którym od dawna nie jest. Tak naprawdę to wolał spędzić ten wieczór w domu, pochłaniając gigantyczną paczkę serowych chrupek. Właściwie toby nawet z a p ł a c i ł za taką imprezę.

– Niektórzy lubią nerdów! – zawołał. – Niektórzy wiedzą, że pewnego dnia to my dostaniemy najlepsze stolki i grubą kasę. Jesteśmy lepsi jako długofalowa inwestycja!

Każda z odrobiną oleju w głowie zauważyłaby to i umówiła się z nim już teraz.

– I c o z t e g o ? Ciacha z nas żadne.

– Nerdy też mogą się załapać na trochę t e n t e g e s .
Zdarza się!

Harry się skrzywił.

– Ech, powiedziałbym, że nie. Tak czy owak, jeśli ktoś chce t e n t e g e s , to pewnie woli t e n t e g e s z kimś, kto to naprawdę dobrze robi.

– Jaki rodzaj człowieka j e s t dobry w t e n t e g e s ?

Ogarnęło go natrętne zwątpienie, że to raczej nie o niego chodzi. Widział diagramy na zajęciach z wychowania do życia w rodzinie i wydawało mu się to przekombinowane.

– Nie wiem. Może ma klątę i sześciopak. Albo tatuaż...

– Nie zrobię sobie tatuażu, nie jestem kryminalistą.

– Wiele osób leci na coś takiego.

– A c h c e s z mieć tatuaż?

– Nie. Może.

– Co? – pisał Noah. – Przecież to nielegalne! Jesteś nieletni!

– Łamanie reguł. Bardzo pociągające. Wszyscy lubią niegrzecznych chłopców.

– Powiem twojej mamie. Nie wolno ufać takim miejscom. Wiesz, że tam nie mają nikogo z certyfikatem? Wbijają ludziom te zużyte, brudne igły, i mają co najwyżej odznakę za pierwszą pomoc z drużyny zuchowej. Ohyda.

– Wyluzuj, nie będę się dziarać.

D z i a r a ć? D z i a r a ć? Co z tym Harrym? Dlaczego mówi slangiem jak jakiś osiedlowy diler?

– Nie, nie możesz. Jeśli nagle zrobisz się zajebisty, to stanę jedynym niezajebistym człowiekiem.

Harry się uśmiechnął.

– Nie ma opcji, że będę zajębisty, no nie?

– Nie zaczynaj. Ty pało.

– O właśnie, skoro już jesteśmy w temacie, jak się masz?

– Jeszcze gorzej. Czytałem w Internecie, że jak... m ł o - d z i e ń c z a p r z y p a d ł o ś ć trwa ponad godzinę, to trzeba iść do szpitala. Przecież nie pójde na SOR z młodzieńczą przypadłością! Mama dopiero by miała ze mnie ubaw. – Zamknął oczy i wyobraził sobie lekarzy pocieszających łkającą matkę: „Bardzo nam przykro, pani Grimes, nie mogliśmy nic zrobić... Po prostu wybuchło. Sala operacyjna wygląda jak rzeźnia”.

– Co się tam dzieje?! – wrzasnęła pani O'Malley, szarpiąc ramą wspinaczkową. – To nie wywiadówka, tylko wychowanie fizyczne dla jedenastej klasy! Żadnej a k t y w n o ś c i tu nie widzę!

– Jak zejde, to zobaczy moją olbrzymią aktywność – mruknął Noah, na co Harry zachichotał.

– N a o m i Grimes, rusz ten kościsty zad i złaż mi w TEJ CHWILI! – ryknęła wuefistka.

– Nazywam się Noah! – krzyknął w dół oburzony. – Dobrze wie, że nazywam się Noah – syknął do przyjaciela.

– Przecież się z ciebie nabija.

Przy wejściu do hali zapanowało poruszenie, do środka wbiegła Jess Jackson z plikiem kartek w dłoni.

– O MATKO, MUSICIE TO ZOBACZYĆ! – zapiszczała. – POSIKACIE SIĘ ZE ŚMIECHU!

Noah obserwował, jak klasa rzuciła się na Jess, jakby roz-
dawała żelki na dyskotecę dla siódmoklasistów.

- Kurde, co tam się dzieje? - spytał.
- A kogo to obchodzi? Pewnie nic ciekawego.
- Czemu wszyscy się na nas gapią?
- Hmm... chyba na ciebie.

W tym momencie Jordan Scott podniósł jedną z kartek, tak by Noah mógł ją przeczytać, podczas gdy w hali huczało od histerycznego śmiechu i złośliwych okrzyków.

Noah przełknął ślinę. To były ulotki. I doskonale wiedział, co reklamowały. Zniszczył ich już cały stos, z nadzieją - nawet się o t o m o d l i ł - że nigdy nie ujrzą światła dziennego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noah siedział w najdalszym kącie klasy, obserwując, jak samotna mucha wciąż obija się o okno, i dzielnie znosząc fakt, że wszyscy nadal gapią się na niego, jakby przyszedł do szkoły nago.

Siedem lat! Trzymał to w tajemnicy przez siedem lat! I wtedy głupia krowa musiała „podbić stawkę” (to cytaty matki) i wydrukować ulotki. Wywalił te, które znalazł w domu tydzień temu, ale musiała ich narobić więcej. A teraz wszyscy już wiedzieli; równie dobrze mogła wydrukować sobie wizytówki reklamujące p ł a t n e r a n d k i i przykleić je w budce telefonicznej.

Oficjalnie jego mama była na zasilku. Natomiast nieoficjalnie – jeździła po pubach i klubach ze swoim nieprawdopodobnie gównianym występem *Ruby Devine – dla Beyoncé*.

To nie było jej imię, tylko ksywka, by „wprowadzić atmosferę magii i splendoru” (to cytata matki) i zmylić urzędników. Jak na razie występowała w większych miastach w okolicy i kilku miejscowościach urlopowych na wybrzeżu, oszczędzając tubylcom wiedzy o jej potwornych czynach. Lecz w nieprzemysłanej próbie wybicia się na rynku Little Fobbing wydrukowała dziesięć tysięcy ulotek i z głupich, tylko sobie znanych powodów najwyraźniej zostawiła ich garść na recepcji hali sportowej. Większość z nich znalazła się teraz w szkole. Jego matka, w makabrycznym kombinezonie z Primarka², robiła dzióbek do aparatu, jakby naprawdę była międzynarodową gwiazdą. Jeszcze by to uszło, peruka i doklejone rzęsy trochę ją zmieniały, ale wszystko psuł dopisek na dole ulotki:

„W sprawach rezerwacji skontaktuj się z Lisą Grimes”.

I ta mała nota biograficzna, którą dopisała, by dodać sobie znaczenia:

„Przez ponad dwie dekady Lisa występowała na najsłynniejszych i największych scenach. Dumna mama Noaha, dzieli swój czas pomiędzy Nowy Jork, Los Angeles i Little Fobbing”.

Ani słowa prawdy. Nigdy nie była w Nowym Jorku czy Los Angeles, no a ta d u m n a m a m a?! Czy ona sobie robi jaja? Noah zacisnął pięści, aż paznokcie wbiły mu się we wnętrze dłoni. Dlaczego nie ma w niej za grosz normalnej matki? Czy nie może być topową prawniczką albo kobietą biznesu, albo po prostu brać zasiłek i siedzieć cicho? A przynajmniej

² Jedna z najtańszych sieciówek odzieżowych w Wielkiej Brytanii.

czy nie mogłaby choć raz go nie żenować i nie niszczyć jego i tak beznadziejnego życia?

Tymczasem polewka w szkole sięgała takich wyżyn:

– Wszystko w porządku, Noah? Ile twoja mama bierze za prywatny taniec?

Albo:

– Ej, Noah! Jak się nazywam? No powiedz, jak się nazywam³!

Albo nawet:

– Noah! Masz lemoniadę⁴? Na pewno masz. Pewnie pełno jej u ciebie w domu!

Ngidy nie czuł się aż tak poniżony. Było gorzej niż wtedy, gdy matka oskarżyła go na cały głos o „brandzłowanie się”, gdy stali w kolejce w KFC, a on przecież nie – CZASEM COŚ TRZEBA POPRAWIĆ, NIE? W tej sytuacji Noah był na dziewięćdziesiąt osiem procent pewny, że Bóg nie istnieje. Bóg miał nagradzać dobrych ludzi i karać złych, tak go Noah rozumiał. A on nie był zły. Przynajmniej nie był jakimś podłym despotą ze zbrodniami wojennymi na sumieniu. Lista jego złych uczynków była żalosna. W pierwszej trójce znalazłyby się:

1) Kradzież zapasowej prezerwatywy z zajęć wychowania do życia w rodzinie, na wypadek gdyby mu się poszczęściło (data przydatności dawno już minęła).

³ *Say my name* – piosenka zespołu Destiny’s Child, gdzie występowała Beyoncé przed podjęciem kariery solowej.

⁴ *Lemonade* – szósta płyta Beyoncé.

2) Sabotaż jabłkowego *crumble* Penelopy Carter poprzez podkręcenie minutnika, przez co jej ciasto się przypaliło, i tym samym zapewniło mu zwycięstwo w Konkursie na Najlepsze Jabłkowe *Crumble* w ósmej klasie.

3) Podrobienie kilku zwolnień na wuef, gdy zimą grali w piłkę nożną (ale to było uczciwe, bo wuefista nosił z dzieśnię warstw górskiej odzieży, w której można wspinać się na Everest, a on sam miał tylko cienką koszulkę i spodnie. To kwestia p r a w c z ł o w i e k a , nie?!).

Więc wcale nie wypadła tak źle. Jakiś wszechpotężny byt na pewno potraktowałby go ulgowo.

Najwyraźniej nie.

– Jak leci, No-ah? – dobiegł go fałszywie kuszący głos.

Jess Jackson potrząsnęła ufarbowanymi na blond włosami, uśmiechnęła się złośliwie i usiadła na wolnym krześle obok. Noah zamarł ze strachu. Siedziała tak blisko, że czuł jej samoopalacz i perfumy Justina Biebera. Wszyscy chłopcy lecieli na Jess. Każdy cal jej ciała był wypielegnowany, upiękaszony i poprawiony, miała mocno umalowane oczy i przerażające, grube brwi. Innym chłopcom chyba się to podobało, ale Noahowi przypominała oszalałego klauna z horroru. Swoją miniówką też bezczelnie lekceważyła mundurek szkolny. Jess oznaczała kłopoty. W piątej klasie zabrała na Wielkanoc klasowego chomika do domu – i przyniosła go martwego. W siódmej na wycieczce rzuciła w łabędzia KitKatem – i rozwścieczony ptak zaatakował najbliższe dziecko. W ósmej udąła napad padaczki po prelekcji na

temat tej choroby, ale jakimś cudem udało jej się wywinąć od kary. W dziewiątej ukradła konia, a w dziesiątej rzuciła udkiem kurczaka w panią Butcher, i wezwano policję. A to były tylko te sprawy, o których Noah wiedział.

– Czego chcesz, Jess? – Wbił wzrok w ławkę, próbując zabrzmieć stanowczo i kontrolować sytuację.

– Tak sobie myślałam, czy twoja mama udaje kogoś jeszcze poza Beyoncé.

– Nie.

– Naśladuje Miley Cyrus?

– Nie.

– A może twerkuje? Trzęsie tyłkiem całą noc?

– Nie, wcale.

Proste, konkretne odpowiedzi. Nie dawaj jej powodu.

– Cały się zaczerwieniłeś. Jarasz się, gdy myślisz o swojej mamie trzęsącej tyłkiem?

Przełknął ślinę. *Ignoruj ją. Nie zwracaj uwagi.*

– Wszyscy pracują? – spytała pani Palmer, rozglądając się po klasie. – Tak, Jess?

– Właśnie w s p ó ł p r a c u j ę z Noahem nad jednym z pytań, ale on nie zna odpowiedzi! Czy naprawdę powinien być wśród n a j l e p s z y c h uczniów?

– Odwal się! – syknął Noah. Jak ta idiotka śmie kwestionować jego ciężko zapracowane oceny?!

– Ooo, Noah, ale się wścieknąłeś!

Zatrząś się.

– Nie wścieknąłeś, tylko wściekleś.

Nic go tak nie irytowało jak błędy gramatyczne, ale Jess albo go nie rozumiała, albo celowo nakręcała.

– To nie ja się wścieknęłam, tylko ty! Ale żeś wściekły!

– Zamknij się!

– Ale żeś wkurzony!

– ALE JESTEŚ!

– Ale żeś zły! Ale żeś się spienił! Ale żeś...

– Zamknij się, ZAMKNIJ SIĘ! – wrzasnęła.

Cisza. Cała klasa podniosła na nich oczy. Pani Palmer założyła ręce na piersi i popatrzyła na niego z niezadowolaniem.

Poczuł, jak krew mu odpływa z twarzy. Pozwolił, by Jess go sprowokowała. Nie dyskutuje się z takimi jak ona. Lepiej się zamknąć i nie dawać im pretekstu. Kiedy się wreszcie nauczy?

– Dupek – powiedziała Jess, wstając tak gwałtownie, że krzesło się przewróciło. – Nieźle ci stanął.

Plus był taki, że widok matki w kombinezonie powstrzymywał wszelkie m ł o d z i e ņ c z e d o l e g l i w o ś c i .

– Wcale mi nie...

– Właśnie że tak. Ej! Noahowi stanął, bo myśli o swojej matce, popowej artystce! – zawołała ku ucieście całej klasy.

– Jess! Wystarczy! – krzyknęła pani Palmer.

Dziewczyna ruszyła do swojej ławki, podczas gdy śmieszki uchłyły. Noah zacisnął zęby i szczerze zamierzał wałnąć ołówkiem z całej siły w blat, albo go złamać lub coś takiego. Tyle że był to świeżo naostrzony cedrowy Paper Mate Mirado Black

Warrior z klasycznym gładkim, średnio twardym rdzeniem. Nie będzie poświęcał dla niej ołówka tak wysokiej jakości.

Westchnął. Nigdy nie miał nic do Jess. Czemu nie może się zająć swoim bezsensownym życiem i dać mu spokoju? Dlaczego każdy dzień musi być gorszy? Spojrzał ukradkiem na Sophie, by sprawdzić, czy dołączyła się do radości z jego krzywdy.

Nie.

Pewnie, że nie. A to dlatego, że Sophie była miłą uczennicą z samymi szóstkami i nigdy by się czegoś podobnego nie dopuściła. Spokojnie wypełniała swój arkusz z zadaniami – same poprawne odpowiedzi i perfekcyjne pismo, jak się Noahowi zdawało. Idealna Sophie. Idealna, inteligentna, pracowita, popularna-ale-nie-żeby-jej-na-tym-zależało Sophie.

Gdyby tylko mógł być choć trochę do niej podobny.

Dlaczego życie rozdało mu tak słabe karty?

Cholera. Był teraz na dziewięćdziesiąt osiem przecinek pięć procent pewien, że Bóg nie istnieje. Dziewięćdziesiąt osiem przecinek pięć procent pewien, że po prostu nie może tu działać aż tak złośliwa siła. Życie nie było cudownym darem siły wyższej, tylko pechem.

A jednak...

A jeśli jego prawie ateizm rozwścieczył najzupełniej prawdziwego i mściwego Boga, który postanowił zrujnować życie niedowiarkowi? Co wtedy?

„Jeśli istniejesz, Boże – myślał Noah – to masz teraz szansę. Ostatnią. Masz całe jeden i pół procent na to, by dać mi

dowód swojego istnienia. Zrób coś dobrego. Cokolwiek. Daj mi dowód. Zrób coś do końca lekcji, a może zmienię o Tobie zdanie”.

– Dobrze, słuchajcie! – zaczęła pani Palmer, podchodząc niechętnie do tablicy. Noah spojrział na nią, ani myśląc uśmiechnąć się do niej zachęcająco, bo nie upomniała w żaden sposób Jess.

– Macie to zrobić przez weekend i zaprezentować w poniedziałek...

– Poniedziałek?! – wykrzyknęła Jess, piłując sobie paznokcie.

– Tak, poniedziałek. Podzielę was na trzyosobowe grupy i przydzielę wam role „za” lub „przeciw” budowie fikcyjnego supermarketu w Little Fobbing. Wyobraźcie sobie, że jesteście na spotkaniu rady miejskiej i prezentujecie swoje poglądy. Wszystko jasne?

Rozrywkowi uczniowie wydali z siebie pomruk niezadowolonia, bo zadanie zagrażało ich weekendowym planom nielegalnego spożywania alkoholu i lansowania się. Noah wyciągnął swoje najlepsze wieczne pióro i stworzył dzienniczek prac domowych na nowej stronie, gotów notować. Jak zostanie milionerem, wtedy będzie czas na rozrywki. Wtedy dopiero się zabawi.

– Dobrze... – Pani Palmer rozejrzała się po klasie, żeby wybrać grupy. – Jess z Jordanem i Tomem... Ella i Louise z Erikiem...

– Matko Boska... – mruknęła Ella.

– Sophie, ty z...

Noah wstrzymał oddech i popatrzył na panią Palmer z miną rozradowanej surykatki, z nadzieją, że go zauważy i przydzieli go do grupy Sophie. Wspólny projekt może rozwiązać wszystkie jego problemy! Z powodu matki jego status społeczny tkwił na niskim poziomie, ale Sophie pomoże mu go poprawić; odbije się na nim choć trochę jej tajemniczej fajności. Ponadto intelektualnie są sobie równi, więc wspólnie popracują nad projektem. Nie zwali całej roboty na niego, przypisując sobie potem zasługi.

– Będziesz z Jonem i Lauren...

Noah opadł na krzesło. Dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięćdziesiąt cztery procent. I po co mu to? Życie jest beznadziejne, i takie pozostanie. Pograżył się w swej niedoli, podczas gdy pani Palmer rozdzieliła resztę klasy, a jego wskaźnik ateizmu leciał w górę jak na stoperze. Dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięćdziesiąt pięć procent. Dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięćdziesiąt sześć procent. Wszechmogący miał świetną okazję, żeby się wykazać, i olał to.

Gdy pani Palmer zaczęła powtarzać polecenia do zadania, zdał sobie sprawę, że nie znalazł się w żadnej grupie, tym bardziej w tej z najlepszą dziewczyną w klasie. Spanikował. Wszyscy mieli grupę. Czemu o nim zapomniano? Podniósł rękę.

– Noah, odpowiem na pytania pod koniec lekcji.

Tyle że wtedy już będzie za późno. Jeśli poczeka do końca, zadzwoni dzwonek i wszyscy zaczną się zbierać, więc nie

zostanie na czas do nikogo dołączony. Będzie musiał wtedy sam zrobić to zadanie, bez żadnej pomocy. Przez to może nie dostać szóstki! Wykluczone! Dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięćdziesiąt siedem procent.

– Noah dalej trzyma rękę w górze! – powiedziała uradowana Jess.

– Potem odpowiem na pytania!

Dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięćdziesiąt osiem procent.

– A może musi iść do łazienki? – zasugerowała Ella.

„Zaczyna się!” – pomyślał Noah, dobrze wiedząc, co się szykuje.

– Może znowu się zsika, jak w ósmej klasie na wycieczce do lochów w Londynie – dodała Jess.

– O co chodzi, Noah? – westchnęła pani Palmer.

Dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Opuścił rękę.

– Nie mam grupy, proszę pani – mruknął.

– Och. To czemu nic nie mówiłeś?

– Bo nikt go nie chce – powiedziała Jess.

Zadzwonił dzwonek. I to by było na tyle. Koniec lekcji. Okazja dla Wszechmocnego, by dać dowód, właśnie się skończyła. Sto procent. Koniec.

A wtedy chmury się rozstały, rozległ się śpiew aniołów, oślepiające światło padło na trzęsącą się ziemię, miliony cherubinów wystrzeliły strzały radości w szczęśliwe niebiosa... i największy cud na świecie właśnie się wydarzył.

ROZDZIAŁ TRZECI

– To ja będę z Noahem.

Sophie. Dobrowolnie zgłosiła się do pracy z nim. Ale serio, ŻE CO?!

– Świetnie. To na poniedziałek! – zawołała pani Palmer; jej głos był ledwie słyszalny w gwarze.

Noah wbił wzrok w ławkę, bez przerwy podrygując prawą nogą. Nie śmiał spojrzeć na Sophie. Nie śmiał zrobić nic, tylko siedział bez ruchu, na wypadek gdyby wszystko zostało mu odebrane tak szybko i łatwo, jak to dostał. Szaleństwo. Dlaczego chciałaby z nim pracować? Dlaczego naraża swoją pozycję, proponując mu wspólną pracę, zamiast zdać się na odgórny nakaz nauczycielki?

– Hej, Noah.

To ona. Sophie. Stała przy nim. Mówiła coś. O Boże.

– Ustawiamy się na jakieś spotkanie?

Noah popatrzył na nią tępo.

– Chcesz się spotkać?

– Tak.

– Ze mną?

– Mamy zrobić razem prezentację.

– Tak. Jasne. Oczywiście.

Nie mógł w to uwierzyć. Prosiła go o spotkanie. Zakręciło mu się w głowie; założy niebieską bluzę, dobrze w niej wygląda. Zleje się dezodorantem Lynx Africa. Miał wiadomość z pewnego źródła, że dziewczyny u w i e l b i a j ą ten zapach. Jeśli mama pożyczyc mu trochę pieniędzy, to może zabierze ją do kawiarni. Kupi jej shake'a. To się robi na spotkaniach, tak? Widział w telewizji, że pary tak robią, zanim...

– A może pójdziemy do ciebie i od razu się za to weźmiemy? – zaproponowała Sophie.

Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Przecież nie mówiła o... o t y m ? Nie? Na pewno? Nie tak od razu... Odkaslnął.

– Weźmiemy się za to... czyli?

– Za pracę domową – wyjaśniła cierpliwie. – Będziemy mieli to od razu z głowy.

– Ach tak. Jasne.

Doskonale. Naprawdę nie chciałby tak na szybko nawiązywać relacji intymnej.

– Ale... mówiłaś, że t e r a z ?

– Tak.

– U m n i e ?

– U mnie jest tata i będzie nas wkurzał. Wiesz, jak to jest ze starymi.

Jakby nie wiedział.

– Taaa...

Zdołał kiwnąć głową. Ale t e r a z? Kurde, t e r a z? Miał na sobie szkolny mundurek, dom wyglądał jak chlew, w lodówce nie było coli ani niczego do picia, a jego pokój był zasłany brudnymi ubraniami, zużytymi chusteczkami i innymi rzeczami, które wolałby przed nią ukryć. Nie. „Teraz” nie wchodzi w grę. „Teraz” to tragedia. „Teraz” to...

– Teraz mi pasuje – powiedział Noah. – Teraz... jest n a p r a w d ę super.

Uśmiechnęła się lekko. Zmiana na lepsze. Może i nadal wszyscy się z niego nabijali, ale gdy szli przez szkołę i dziedzińiec, nikt mu nic nie powiedział. Ludzie szeptali. Gapili się trochę za długo. I może nawet wykonali cały taniec Beyoncé, bardzo skomplikowany, wraz z całą poboczną choreografią zrealizowaną przez siódmoklasistów, ale nikt nic do niego nie powiedział.

Harry czekał jak zwykle przy niskim murku obok bramy. Żuł od niechcienia gumę i patrzył, jak Noah i Sophie nadchodzą.

– Jak tam, Harry? – spytał Noah, próbując jak najlepiej rozegrać sytuację. – Znasz Sophie, nie?

– Tak, dobrze pamiętam ludzi, z którymi dorastałem. Cześć, Sophie. Jak leci?

– Dobrze, dzięki, Harry. Chyba nigdy się nigdzie razem nie bujaliśmy, prawda?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Trzeba to zmienić.

– Koniecznie.

Jakim sposobem Harry był taki naturalny i elokwentny? Jak to się stało, że nagle przeistoczył się w bohatera z amerykańskiego liceum, który jest zajebisty i ma gadane ze wszystkimi dziewczynami, podczas gdy Noah wychodził na paplającego gówniarza?

Postanowił przejąć kontrolę.

– Więc... Sophie i ja mamy do zrobienia projekt na geografii, więc idziemy teraz do mnie, bo mamy go zaprezentować w poniedziałek, i...

– Czyli co, zlewasz mnie? – spytał Harry.

– Że... co? Co robię?

– Olewasz mnie.

Noah się zaczerwienił. Strasznie niezręcznie to brzmiało i zajeżdżało cielesnością, ale byli tu z Sophie, a ona była fajna, na czasie i w ogóle, uznał więc, że powinien użyć nowoczesnego amerykańskiego slangu, choć doprowadzał go do szału.

– E... no tak, muszę cię olać, Harry, bo idziemy z Sophie do mnie to zrobić. Ale jak skończymy, to się rozejrzę za tobą, co?

– Jak ci pasuje.

Harry przyjął to z nonszalancją, ale Noah wiedział, że to gruba sprawa, i czuł się strasznie. Pierwszy raz od siódmej klasy nie wracali razem ze szkoły.

– Nadrobimy to, Harry.

– Ej, c h ł o p a k i – powiedziała Sophie, unosząc dłonie. – Możemy się tym zająć kiedy indziej. Znaczący, t e r a z byłoby dobrze, ale jeśli macie inne plany...

– Nie! – krzyknęli jednocześnie.

Sophie spojrzała na Harry'ego, potem na Noaha.

– Dobra. W p o r z ą d k u . To co, chyba i tak idziemy w jedną stronę?

Noah utkwiał wzrok w oczach Harry'ego, przesyłając mu ważną ukrytą wiadomość. Wiadomość o treści: „Jestem z Sophie. To ważne. To moja szansa, by zaistnieć”.

– Akurat idę się spotkać z ziomkami – powiedział Harry, odwracając wzrok.

– OK, s u p e r . – Noah pokiwał głową. – Klub komputerowy?

– Nie – odparł Harry.

– O? Więc... więc k t o ?

– Noah, a t y przypadkiem nigdzie teraz nie idziesz? – zasugerował Harry, biorąc drugą gumę. Ż u ł t e r a z d w i e g u m y n a r a z . Było to poważne wykroczenie. Na terenie szkoły guma do żucia była zakazana. Harry podniósł się z murku.

– Potem się zgadamy. P o w o d z e n i a ! – I mrugnął. Harry m r u g n ą ł .

Noah spojrzał na niego osłupiały.

– O co ci chodzi? – zapiszczał. – Co za „powodzenia”? Na co mi powodzenie? Nic się nie dzieje, wszystko jest OK! To

nie randka! – Odwrócił się do Sophie, próbując złagodzić sytuację. – Nie, naprawdę, Sophie, ja nie wiem, o co mu chodzi!

– Chyba o projekt z geografii – zasugerowała Sophie.

– Co?

Harry wzruszył ramionami. Coś dużo wzrusza ramionami i ciągle żuje gumę. Co to może znaczyć?

– Dokładnie. Powodzenia z projektem. A niby co myślałeś?

– Ale mrugnąłeś, gdy to mówiłeś, więc zabrzmiało jakby...

– Jakbym mówił „cześć”?

– Nie, mruganie może czasem oznaczać, że to, o czym mówisz, odnosi się w rzeczywistości do... seksu.

– C O ?! – zawołali Harry i Sophie.

Noah przełknął ślinę. Wszystko pomieszał. Miał ochotę walnąć głową o ceglany mur. „Dlaczego jesteś taką nieodległą społecznością? Dlaczego jeszcze cię nie zamknęli, żeby oszczędzić innym żenady?” Postanowił zachować obojętną twarz, żeby nie zwracać uwagi na fakt, że jest **TOTALNIE BEZNADZIEJNYM KRETYNEM**.

– Dobra. Już wiem, o co ci chodzi. Pewnie. W porządku. Powodzenia z projektem na geografii. Dziękuję.

Harry pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Zadzwoń do mnie.

– Tak, zadzwonię. I tak zamierzałem to zrobić.

Noah wyciągnął z kieszeni lekko oblepioną włosami żelkę i wcisnął ją w dłoń przyjacielowi w ramach przeprosin za odebranie mu wspólnego powrotu do domu.

– Uważaj na siebie.

Harry przewrócił oczami.

– Mam pięć minut do domu, więc przy odrobinie szczęścia uniknę porywaczy, terrorystów i złowrogich wulkanów. Na razie, Soph.

Uśmiechnął się do niej. Miał niezwykle czarujący uśmiech, jak zauważył Noah. Naprawdę niezwykle czarujący. Próbował nim skrycie uwieść Sophie? Zauroczył ją swoimi ciemnobrązowymi oczami, w których spojrzeniu można utonąć? Albo swoimi włosami z grzywką, która opadała idealnym skosem i nigdy nie sterczała? Może chciał ją zwabić tym, że był o parę cali wyższy niż Noah, nie miał worków pod oczami, za to śliczny zadarty nosek? A niech szlag trafi jego idealny wskaźnik BMI i sokoli wzrok! Na ramionach zaczęły mu rosnać mięśnie. Noah zauważył to na wuefie. I coś jeszcze... coś bardziej alarmującego. Harry zaczął nagle nosić bokserki Calvina Kleina. Bielizna dla ludzi, którzy chcieli sprowadzić innych na drogę seksu, z pewnością! Skąd ta nagła zmiana? Do niedawna Harry nosił bieliznę ze zwykłej sieciówki. A teraz designerskie bokserki. Noah nic mu na to nie powiedział, ale nagle to wszystko nabrało sensu. Może ma teraz konkurencję o względy Sophie.

Noah obserwował Harry'ego, który kroczył swoją drogą, wyniosły i tajemniczy. Wyniosły i tajemniczy, i czarujący, i zajebisty, i amerykański bohater z liceum, w bokserkach Calvina Kleina.

– P r o s z e, możemy iść? – spytała Sophie, przerywając jego zamyślenie.

– Słucham? Och tak, oczywiście. Lecimy, już, już, już!



O AUTORZE

Simon James Green dorastał w małym miasteczku w Lincolnshire, które na sto procent nie było inspiracją do stworzenia Little Fobbing – więc nikt nie może się na niego złościć, OK? Otrzymał klasyczne brytyjskie wykształcenie, włącznie z szerokim repertuarem zadawanych udruk i barbarzyńskich lekcji wuefu, a następnie studiował prawo w Queen's College w Cambridge. Tam narobił sobie jeszcze więcej wstydu, bo przypadkiem dołączył do zespołu wiosłarzy, choć nie umie pływać i nie ma za grosz siły w rękach.

Kiedy się okazało, że bycie prawnikiem nie wygląda tak samo jak we *W garniturach* czy w *Żonie idealnej*, i zachęcony sukcesem swojego nocnego programu komediowego, w którym brała udział nadmuchiwana owca, wyruszył do Londynu, by zrobić świetlaną karierę w show-biznesie. W ciągu kilku tygodni zaczął pracować w call center, okradziono go i narobił sobie tysiące funtów długu. Odnajdując siłę i natchnienie w tekście piosenki *Tubthumping* zespołu Chumbawumba, w końcu znalazł pracę przy rozmaitych występach na West Endzie oraz trasach po Wielkiej Brytanii, a także jako współscenarzysta komedii romantycznych dla BBC i reżyser serialu *Hollyoaks* dla C4/Lime Pictures. Po wielu usilnych próbach napisał *Noah po prostu jest*. Jeśli chcesz go śledzić, to nadal mieszka w Londynie, gdzie dużo czasu schodzi mu na wyjaśnianiu, że *Noah po prostu jest* to tylko częściowo tekst autobiograficzny, a jego mama to już na pewno nie udawała na scenie Beyoncé.

Możesz obserwować Simona na Twitterze i Instagramie pod @simonjamesgreen.

Dla dodatkowych treści, ważnych wiadomości i krępujących zdjęć Simona próbującego udawać nadzwyczajnego pisarza wejdź na www.simonjamesgreen.com.



**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl

Całe to **DORASTANIE** to ciężki kawałek chleba
(nawet jeśli posmarowany humusem). Choć w życiu Noaha
brakuje czasem czarnej herbaty, to kolorowych **PRZYGÓD**
jest pełno. Podczas czytania na mojej twarzy
nierzaz pojawił się szeroki **UŚMIECH**.
Nie mogę doczekać się drugiego tomu!

Robert Biedroń

Noah po prostu jest to książka dla wszystkich nastolatków,
którzy myślą, że mają w życiu najgorzej – uwierzcie,
WASZE PROBLEMY przy tym, co spotyka Noaha, to pikuś!
Ten chłopak przyciąga nieszczęścia jak gigantyczny magnes!
W czasie czytania **CHICHOTAŁAM** pod nosem i jednocześnie
cieszyłam się, że czasy szkolne już za mną...

Ewa Mędrzecka – Cat Vloguje

#POPROSTUJESTEM



Zajrzyj na:
zielonasowa.pl

15+
WIEK

ISBN 978-83-8154-142-8



9 788381 541428 >

Cena detaliczna:
34,90 zł (w tym 3% VAT)

Patroni:

polki.pl

na **EKRANIE**



OUTFILM **replika**

QUEERTM
PORTAL LUDZI LGBT

DEMOTYWATORY.PL